

Biblioteka

Główna

UMK Toruń

824902

Król polski  
ratuje Niemcy i chrześcijaństwo.

OPIS

Odsieczy Wiedeńskiej przez Jana III. Sobieskiego

dnia 12. września 1683 r.

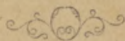
przez

**Majstra od Przyjaciela**

(Ignacego Danielewskiego w Toruniu)

na dwusetną rocznicę wydany.

(Wydanie szóste.)



TORUŃ.

NAKŁADEM WYDAWCY.

Druk J. Buszczyńskiego.

1883.

\* POSŁANY OD BOGA KTÓREMU IMIĘ \*

NA PROŚBY OJCA ŚWIĘTEGO \* I POKORNE BŁAGANIA  
RZYMSKIEGO CESARZA NIEMIEC

## JAN TRZECI SOBIESKI

Z RYCERSTWEM POLSKIM \* POD OBLEŻONY  
DWA MIESIĄCE OD TURKÓW A OD SWOICH OPUSZCZONY  
WIĘDEŃ PRZYBYWA \* I PO TRZECH DNIACH  
JAKO WÓDZ NACZELNY WOJSK SPRZYMIERZONYCH  
DNIA 12 WRZEŚNIA 1683

\* POTĘGĘ TURECKĄ NISZCZY \*  
KRÓL POLSKI RATUJE NIEMCY I CHRZEŚCIJAŃSTWO.

TABLICĘ TĘ UMIESZCZONO W DWÓCHSETNĄ ROCZNICĘ R. 1883.

\* VENI \* VIDI \* DEUS VICIT. \*

\* BYŁ CZŁOWIEK \*

\* BYŁO JAN \*



### Dzień 12tego września.

Na dzień 12tego września r. b., który przypada w środę po Matce Boskiej Siewnej (Narodzenie NMP.), sposobią się Polacy, gdzie tylko mogą, do urzędzenia wielkiej uroczystości jako w **dwusetną rocznicę oswobodzenia Wiednia.**

Dzień ten obchodzono już raz bardzo uroczystie, wspaniale i powszechnie.



BIBLIOTEKA  
UNIWERSYTECKA  
w Toruniu

824902

V. 89/03

Było to przed stu laty w r. 1783. Podówczas miała Polska jeszcze swego króla, a był nim ostatni nasz monarcha Stanisław August Poniatowski.

On to postarał się o uroczysty obchód setnej rocznicy oswobodzenia Wiednia przez Polaków pod dowództwem króla Jana III. Sobieskiego, wznosił królowi temu pomnik w Łazienkach w Warszawie, zwłoki jego w Krakowie do wspanialszej trumny przełożyć kazał, po szkołach w całej Polsce dzień ten uroczyste obchodzić zalecił i wybudował w Warszawie gmach dla zakonnic Panien Sakramentek, dopełniając tego, co żona Jana III., królowa Maryja Kazimira, Bogu ślubowała.

Dziś nie mamy króla, któryby obchód uroczysty zalecał, ale mamy tę samą miłość ojczyzny i tę samą pamięć i cześć dla przodków i ich zasług. Potrzeba nam dać folgę tym uczuciom i brać przykład do serca, aby go przekazać dzieciom naszym i zachować naród nieodrodnym synem bohaterских przodków.

Obowiązek ten ciąży na każdym z nas, bo wszyscyśmy sobie równi w miłości Ojczyzny i obowiązkach dla niej.

Pamięć tego obchodu ma być podana i najpóźniejszym pokoleniom, dla tego w świątyniach naszych wmurowana być ma żelazna tablica z napisem, który wielki nasz patriota, poseł Dr. Władysław Niegolewski w te słowa ułożył, jak na stronie 2. podany.

Napis ten zawiera wszystko, co o dniu 12go września i wielkiem zwycięstwie polskiem pod Wiedniem wiedzieć należy, a książeczka niniejsza tłumaczy go w prostych słowach.

Czcij ojca twego i matkę twoję,  
Czcij również także i przodki swoje,  
W pamięci chowaj ich wielkie czyny,  
By nieodrodne rosły nam syny.

## 1. Prośba.

Był podówczas królem polskim *Jan Sobieski*, Polak z Polaków, i bawił właśnie w pałacu swoim w Wilanowie pod Warszawą, gdy dnia 5 sierpnia 1683 r. poseł cesarza niemieckiego z Wiednia wraz z posłem Ojca świętego przyszedł do niego z prośbą, upadli do nóg i błagali o pomoc.

— Królu, ratuj Wiedeń! — błagał ze łzami poseł cesarski.

— Królu, ratuj Wiedeń i chrześcijaństwo! prosił poseł Ojca świętego.

Poseł cesarski czynił królowi polskiemu wielkie i święte obietnice, ofiarował mu podobno koronę węgierską, obiecując, że cesarz pobiwszy z jego pomocą Turka, postara się o to, aby król polski był znowu i królem węgierskim, a tak oba te kraje połączyły się z sobą.

Król Sobieski nie przyjął żadnych obietnic, o wdzięczność nie dbał, nagród nie pragnął, ale widząc Wiedeń a przez to chrześcijaństwo i cywilizacyą w niebezpieczeństwie, spieszył się co mógł, sposobił wojsko do wyprawy i w 10 dni później, bo już 15 sierpnia, z Krakowa po uroczystem nabożeństwie na pomoc czyli odsiecz Wiednia z wojskiem swoim wyruszył.

## 2. Wiedeń.

Miasto Wiedeń jest dziś stolicą cesarza austriackiego. W owych czasach byli ci sami cesarze z habsburgskiego rodu rzymskimi cesarzami Niemiec i najpierwszymi monarchami w Europie.

Gdy król nasz Jan III. Sobieski z Krakowa wyruszył z wojskiem na pomoc, w Wiedniu nie było cesarza, bo ten ratował się ucieczką ze swojej stolicy, aby go w niej nie zamknęli Turcy, którzy stolicę Wiedeń najechali i od dnia 14 lipca 1683 r. w oblężeniu trzymali.

Rzymskim cesarzem Niemiec był podówczas *Leopold I.*, człowiek wcale nie rycerskiego ducha. Gdy więc potęga turecka do stolicy jego zbliżyć się począła a powstrzymać jej nie zdołano, cesarz z rodziną i całym dworem swoim wyjechał co prędzej i osiadł najprzód w mieście Lincu, a następnie dla większego bezpieczeństwa pojechał dalej do Passawy. Dowództwo nad wojskiem swoim zdał cesarz na *Karóla*, księcia lotaryńskiego.

Książę ten nie był ani wielkim wojakiem, ani też nie miał tyle wojska, iżby się mógł oprzeć wielkiej potędze tureckiej, więc unikał walki, oszczędzał sił i czekał na pomoc, a tymczasem Turcy coraz to gorzej dokuczali miastu i coraz to bliżsi a pewniejsi byli zdobycia stolicy Niemiec.

### 3. Turcy.

Turcy byli w tym czasie tak ogromną potęgą, że mogli stanąć do boju z wojskiem niesłychanie licznem, jak tego nie mógł żaden naród, żaden król i cesarz ówczesny. To też różnie historycy z tamtych czasów liczbę wojska tureckiego podają. Jedni piszą, że na wiosnę w r. 1683 wyruszyło ich pięć set tysięcy, drudzy że nieco mniej, ale wszyscy zgadzają się na to, że mieli przeszło ćwierć miliona żołnierza i z tym pod Wiedniem stanęli.

Przyczyna tego tureckiego najazdu była najprzód ta, że Turcy czyhali na kraje sąsiednie, zwłaszcza chrześcijańskie i pragnęli państwo swoje powiększyć, aby nad całym światem zapanować i po wszystkich krajach i narodach zaprowadzić wiarę mahometańską a chrześcijaństwo wygubić.

Drugą przyczyną była namowa ze strony ówczesnego króla francuskiego, który z Niemcami, a zwłaszcza z ich cesarzem, żył w niezgodzie i zawiści i pragnął ich upokorzenia. Do tego przyłączyła się jeszcze wojna

z Węgrami, którzy byli pod cesarzem, ale rządy niemieckie jako obce i srogie bardzo sobie uprzykrzyli i do własnych dążyli. Szukali więc pomocy przeciw cesarzowi tak u Francuza jak i Turka i ztąd nastąpiła pomiędzy tymi trzema zмова, a z tej zmowy poszła wyprawa turecka na Niemcy i obleżenie Wiednia.

Z razu nie zważano tak bardzo na to, że tam Turek do wojny z Niemcami się sposobi, bo w owych czasach Turek miewał od dawnych lat ciągłe wojny to z tym, to z owym sąsiadem a z Niemcami także.

Ale gdy się przekonano, że jak wielkiem wojskiem Turek na wojnę wyruszył i jak mu się szczęśliwie wiodzie, że aż pod sam Wiedeń z łatwością się dostał, wtedy zadrżał cały świat chrześcijański ze strachu, bo wiedział, co by się stało z chrześcianami, gdyby Turek miał za wojować chrześcijańskiego cesarza i zdobyć Niemcy.

Trzeba więc i nam tu poznać Turka.

### 4. Tureckie pochodzenie.

Turcy są narodem tatarskim i pochodzą z głębokiej Azji. Dawnemi czasy nie mieli oni stałych siedzib, ale koczowali, to jest błąkali się na koniach z rodzinami swemi po niezmiernych przestrzeniach i pustyniach azyatyckich, żyjąc z rabunku i z nieustannych na inne narody napaści.

W dziesiątem stuleciu po narodzeniu Chrystusa Pana zetknęli się z Arabami, od nich przyjęli wiarę mahometańską i posuwali się coraz to dalej na zachód ku morzu śródziemnemu i Europie.

Miewali naczelników bardzo wojowniczych a zwłaszcza ku końcowi trzynastego wieku. Był wtedy naczelnikiem ich *Osman*, zdobywcą nazywany, który zajął liczne kraje chrześcijańskie w Mniejszej Azji i wielkie państwo pozostawił w r. 1326 synowi swojemu Orchanowi. Ten był również wielkim wojownikiem, nadał sobie ty-

tuł *sultana* albo *padiszacha*, co znaczy króla nad królami, i założył wojsko z chłopców chrześcijańskich, których wydierał rodzicom chrześcianom w zawojowanych krajach, do wiary mahometańskiej wychowywał i przymuszał a do wojny zaprawiał.

Wojsko to nazwał *jańczarami*, trzymał je w osobnych budynkach czyli koszarach, aby się z innymi ludźmi nie stykało, przyzwyczajał do ślepego posłuszeństwa i karności a w rzemiośle żołnierskiem tak wyćwiczył, że jańczarowie stali się niezwyccięzeni i byli potracem całego świata.

Odtąd rosła potęga turecka, aż w r. 1453 sultan Mohamet II. zdobył w Europie Konstantynopol i potężne cesarstwo greckie, a dalej kraj po kraju z tych, które przy granicach cesarstwa tego leżały. Były to powiększej części niestety kraje słowiańskie i chrześcijańskie.

### 5. Turecka wiara.

Wiarę przyjęli Turcy od *Arabów*, a między tymi wymyślił i ułożył wiarę tę *Mahomet*, który umarł w roku 632 po narodzeniu Chrystusa Pana.

Mahometowi nie podobało się, że naród jego żył w pogaństwie i czczył rzeczy stworzone jako bóstwo. Podróżując jako bogaty kupiec po świecie, poznał religią żydowską, poznał też i chrześcijaństwo, ale ani jedna, ani druga wiara nie podobała mu się wcale. Wymyślił więc nową wiarę, biorąc po trochu to z chrześcijańskiej, to z żydowskiej nauki, to znowu z arabskich zwyczajów i własnej głowy.

Ogłosił on o sobie, że sam Pan Bóg powołał go na swego największego proroka, i przez niego ludziom naukę swoją podaje. Wielu Arabów uwierzyło temu. Napisał też Mahomet sporą księgę, a w niej spisał rozmowy swoje z Bogiem, które sam zmyślił. Księga ta

zowie się *Koran* i jest dotąd jakoby pismem świętem Turków i wszystkich mahometan.

Nauka Mahometa zasadza się na tem, że każe wierzyć, iż jest jeden Bóg a Mahomet jego prorokiem. Dalej, że dusza ludzka jest nieśmiertelna, że Bóg karze ludzi po śmierci za złe a nagradza za dobre ich życie, że w nagrodę daje dobrym raj, a w nim wszelkie rozkosze ziemskiego żywota.

Obowiązkiem każdego mahometanina jest starać się o rozpowszechnienie wiary swojej i nawrócenie na nią choćby całego świata. To powinien robić na wszelki sposób, a niewiernych i opornych ogniem i mieczem wytępiać. Największą zasługą jest śmierć w obronie wiary lub w wojnie za wiarę i jej rozszerzenie. Za taką śmierć idzie każdy wprost do najrozkoszniejszego nieba.

Każdemu człowiekowi przeznaczone jest według nauki Mahometa co z nim będzie i jaką śmiercią zginie. Przeznaczenie to zowie się *Kismet* a nikt niczem od niego się nie uchroni, Bóg sam zmienić go nie może. Komu przeznaczono w wojnie zginąć, nie minie go to, choćby w ostatnią skrył się dziurę, a komu nie przeznaczono, tego ni miecz ni kula się nie imają.

Ta wiara i nauka sprawiły, że Arabowie stali się panami wszystkich krajów w koło. Bitni z natury, gdy się jeszcze rozpalili taką swoją wiarą, bili narody i stali się największymi wrogami i największem niebezpieczeństwem dla chrześcian. Zawojowali Syryą, Ziemię świętą, Egipt, Persyą, a wszędzie tępiłi chrześcian, niszczyli kościoły, zmuszali do swojej wiary i jarzma.

To tylko uważali za prawdę, co stoi w koranie. Gdy zdobyli Egipt i przyszedli do miasta Aleksandryi około r. 650, naczelnik ich czyli kalif *Omar* kazał spalić wielki i najszlachetniejszy zbiór ksiąg w tem mieście powiadając, że albo w nich stoi to, co w koranie, więc

nie potrzebne, albo też stoi w nich co innego, więc fałszywe i szkodliwe, dla tego spalić je trzeba.

Tak postępowali wogóle, bo zaślepiona nauka mahometańska ogłupiała ludzi, była przeciwna wszelkiej oświacie i cywilizacyą niszczyła.

Tego samego ducha i przekonania byli także Turcy jako wierni wyznawcy Mahometa, którzy po Arabach stali się przewodnikami w całym mahometańskim świecie. Gdy ci zdobyli jaki kraj chrześcijański, już tam żaden kościół się nie ostał, żaden biskup lub kapłan utrzymać i ukryć się nie mógł. Kościoły palili albo robili z nich swoje meczety, duchownym ścinali głowy albo żywcem w kościołach palili. Uciekało też przed nimi wszystko, co żyło, uciekali szczególnie ludzie uczeni, zostawała pustynia, ciemnota, bieda i niewola.

## 6. Oblężenie.

Wiedeń był opasany silnym murem, obwarowany wałami z ziemi i obronnemi wieżami czyli basztami.

Gdy potęga turecka nadciągała a księżę Karól daremnie jej stawiał opór i powstrzymać nie mógł, choć mu 2 tysiące Polaków pod dowództwem Hieronima Lubomirskiego pomagało, wtedy zamknięto bramy Wiednia, a w nim 15 tysięcy żołnierza do obrony. Dowódczą Wiednia był hrabia *Rydygier Staremberg*.

Dnia 14 lipca stanęli Turcy pod Wiedniem i zaraz rozłożyli się obozem na 6 mil w koło. Popaliwszy wieś i miasteczka do koła stolicy niemieckiej, rozbili swoje namioty, to jest domki płócienne, i z tych powstało potężne miasto, bo było tych namiotów na 100 tysięcy. W środku stał zielony namiot naczelnego wodza, którym był wielki wezyr turecki *Kara Mustafa*. Namiot jego z jedwabiu złotem przetykanego, namiot wielki, bogaty, błyszczał w słońcu, jakby jaki cud świata. W nim klejnotów, złota i srebra i wszelkich wygod i przepychu

co niemiara, a to wszystko zabrane i zrabowane po miastach i grodach zdobytych na chrześcianach.

Wojsko tureckie rozroiło się po okolicy, że aż ciemno od niego, jakby od szarańczy. Wszędzie rabuje, pali, zabija, ludzi w jasyr uprowadza, szczególnie młodzież i kobiety i pastwi się nad nimi w obozie i hańbi dziewczęta chrześcijańskie jako swoje branki.

Coraz bliżej a bliżej podsuwają się armaty tureckie pod mury Wiednia. Drży ziemia od huku dział, trzęsie się powietrze od krzyku Turków, którzy wrzeszczą przerażliwie *Allah il Allah!* — to znowu klną, złorzeczą i grożą chrześcianom, zowiąc ich po swojemu *giaur*, co znaczy pies niewierny.

Drżą i trzęsą się Niemcy biedni we Wiedniu ze strachu. Biją kule potężne w ich mury, wał się wieże, pękają baszty, dziury i wyłomy w murach powstają. W mieście co chwila pożar od tych kul, co chwila śmierć od nich lub od walących się budynków.

Hrabia Staremberg ciągle na nogach lub na koniu. Wszędzie jest, wszędzie serca i odwagi dodaje, murów pilnować i zawalone naprawiać każe. Kto żyje w mieście, każdy pod bronią albo przy naprawie murów. Każdy cech zbrojny, każdy na żołnierskiej służbie, nawet kobiety i dzieci pomagają, noszą ziemię, zatykają dziury w murach i pracują z robotnikami na przemianę.

Ale Turek coraz to natarczywszy. Od 18 lipca dniem i nocą z armat praży, maszyny wojenne pod mury podsuwa, prochy pod wały i mury zakłada, zapala i spustoszenie przez to czyni coraz większe. Co Turek we dnie zniszczy, Wiedeńczycy w nocy naprawiają.

Wreszcie uderza Turek już i wojskiem swoim na miasto, a skoro gdzie kule lub prochy podłożone wyłom w murach zrobią, juźci z wielkim krzykiem rzucają się tam Turcy chmarą, aby się tą drogą dostać do miasta.

Ale już tam przed nimi stoi hrabia Staremberg, już

sam mieczem walczy, już swymi dowodzi, ognia dawać każe i nieprzyjaciela odpędza.

Wszystkie siły, wszystkie środki, wszystek rozum i wszystką odwagę wysilano w Wiedniu, a wysilano ją dzień po dniu, noc przy nocy już drugi miesiąc. Nie dziw więc, że się wszystkiego przebrało. Padali ludzie trupem, choroby kładły ich gromadami na łoża, zabrakło żywności, poczynął zaglądać głód, nie stało już do obrony ni ludzi ni amunicji.

A tu w dzień 4 września podłożyli Turcy prochy pod najgłówniejszy baszt zamkowy i wysadzili go w powietrze.

Mój ty wielki Boże, co się wtedy działo!

Hukło, jakby wszystkie pioruny naraz uderzyły, ziemia drżała, jakby się i ona biedaczka ulekała tureckiej potęgi i tureckiego boga, zaciemniło się w powietrzu od kurzu i gruzów do góry rzuconych, chwiały się domy, z brzękiem znikły okna, ludzie jak chusty pobledli — gdy w tem z rykiem piekielnym sypią się Turcy ku wyłomowi. Sam wezyr Kara Mustafa im dowodzi, popędza krzywą szablą, klnie i grozi chrześcianom a z armat coraz to srożej bić każe.

Dopomógł Bóg, że i ten szturm odparli Wiedeńczycy nadludzkiem wyteżeniem, ale co dalej? — już wyczerpane wszystkie siły, trupów i chorych tyle w mieście, a Turek z każdym dniem mocniej dokucza!

Ognia działowego wcale już nie zaprzestają tureccy puszkarze, miny ciągle podkładają i wysadzają i coraz bliżej a bliżej przy murach się sadowią.

Hrabia Staremburg każe z najwyższej wieży świętego Szczepana puszczać ognie i rakiety na znak, że źle z nim, że Wiedeń mdleje i upada, że już koniec z Niemcami i tryumf turecki bliski. Kto w Boga wierzy, niech przybwa na ratunek! Ratuj lud twój i Ty, Chryste!

Ognie w górę lecą i świecą daleko, krwawo, prze-

rażająco: — wszyscy wiedzą, że to rozpaczliwe wołanie o pomoc, ale pomocy znikąd!

Bo któż ją dać ma? Cesarz uciekł, siedzi w Passawie, księżę Karól z garstką wojska niemieckiego błąka się z dala, czasem z boku milczkiem napadnie oddział turecki i znów zniknie. Czeeka on na pomoc, której cesarz listami i posłami szuka po niemieckich księżętach. Ale księżęta z cesarzem w niezgodzie albo z Francuzem w znowie. Jedni hulają, drudzy się ociągają, inni nie chcą i biorą za to francuskie pieniądze.

Dnia 11 września wieczorem doszło niebezpieczeństwo największego stopnia. Natarczywość turecka nieustawała ani chwili. Miasto drży od ciągłego huku armat, pękają miny, a Turcy w ziemię się ryją i podkładają prochy na nowo.

Lud w Bogu już tylko ratunek widzi, bo ludzkich sił nie staje. Więc gromadzi się po kościołach, modli się we łzach, w jęku i woła: ratuj nas, Panie!

Słońce ma się ku zachodowi; co to będzie za noc i kto dożyje jutra?...

Aż tu naraz z wzgórz kalenberskich odzywa się huk dział jeden i drugi!

To nie tureckie armaty, bo nie ma ich w tej stronie! Powtarzają się strzały i wznoszą się w górę kule ogniste.

„Ratunek, ratunek! Idzie nasz zbawca! Król polski! Król Jan III! Król Sobieski! Wielki wojownik! Pogromca Turków! Lew śmiertelny na ich potęgę!“

I z ust do ust nowina ta leci, lud obraca oczy ku kalenberskim szczytom, i patrzy, i widzi zbawców swoich Polaków, bo nie wątpi, że gdzie Polacy z tym królem swoim, tam i zwycięstwo.

Noc największego niebezpieczeństwa staje się nocą radości, bo jest nadzieja i ufność w Boga i w polskie męstwo.

Dzięki Tobie, Chryste!

## 7. Marsz pod Wiedeń.

Wielką była radość w obleżonym Wiedniu na dany znak, że król polski przybył z pomocą. Była też radość wielka w sercu króla Sobieskiego oraz rycerstwa, że doszli celu i wnet nieprzyjacielowi na kark wsiąść będą mogli. Radość tem większa, że długi, trudny i bardzo uciążliwy marsz wojsko polskie odbyło.

Dnia 5go sierpnia usłuchał król prośb cesarskiego i papieskiego posła, 15go już był w Krakowie i ztamtąd w 22 tysiące jazdy wyruszył.

Szedł popieszonym marszem na Szląsk; 23 sierpnia przeszedł góry Tarnowskie i stanął w Gliwicach, 25go był w Opawie, 26go w Ołomuńcu, 28go w Bernie na Morawach, a 30go spotkał się w Heiligenbrunn z księciem Karolem lotaryńskim i elektorem Janem Jerzym saskim, oraz z Ludwikiem hrabią badeńskim.

Doszedł wreszcie do rzeki Dunaju i pod Tulnem przeprowił wojska swoje na drugą stronę. Przeprowa była trudna, trwała kilka dni i dopiero 8 września w sam dzień Matki Boskiej Siewnej ostatni żołnierze polscy byli na drugiej stronie.

Po drodze na całym marszu w ziemiach cesarza niemieckiego napotykali Polacy trudności. Trzeba było o wszystko się starać samemu tak dla ludzi, jak i dla koni, choć poseł cesarski obiecywał wszelkie ułatwienia i przysposobione potrzeby.

Król wyruszył z Krakowa z tem wojskiem, które mógł zebrać szybko, nie czekał na Litwinów ani na Kozaków ukraińskich, choć jedni i drudzy na taką potęgę nieprzyjacielską bardzo mu byli potrzebni. Dał tylko rozkazy, aby oba te wojska za nim podążały, sam zaś spieszył, bo wiedział w jakim niebezpieczeństwie Wiedeń i że lada dzień Turkom w ręce wpaść może.

Za Dunajem połączyli się książęta niemieccy z królem polskim.

Nie wiele tego było. Saksończycy stanęli w 7 tysięcy, Badeńczycy w 6, Bawarczycy w 8 tysięcy, Karól Lotaryński może w 15 tysięcy wojska cesarskiego. Największą siłą była polska.

*Nad całą tą armią objął główne dowództwo wyłącznie król Jan Sobieski.*

Tak było postanowione i zapisane w ugodzie, że ten z koronowanych monarchów będzie stał na czole, który będzie w obozie. Cesarza tam nie było, więc już według tego traktatu dowództwo przypadało Sobieskiemu.

Uznali i wiedzieli to wszyscy książęta niemieccy i wszyscy rycerze obcy, którzy przybyli walczyć pod Sobieskim.

Z wielkiem uszanowaniem i z wielkiem posłuszeństwem, grzecznie a uprzejmie przychodzili oni do króla polskiego, oddając się pod jego komendę i prosząc o rozkazy. W liście swoim do żony pisze król Sobieski i dowódcach niemieckiego wojska: „*Sami zawsze parol odemnie odbierają i dziesięć czasem razy pytają, jeśli jeszcze czego nie rozkażę.*“

Te słowa dowodzą oczywiście i niezbitie, że Sobieski był główną osobą, głównym naczelnym wodzem pod Wiedniem, że jego głowa była we wszystkim i że kłamstwem jest, co teraz piszą niektórzy Niemcy, jakoby oni tam dowodzili, a Polacy wraz z Sobieskim tylko im pomagali.

## 8. Sobieski.

Wiedzieli książęta niemieccy pod czyją szli komendę, dla tego szli z taką ochotą, otuchą i pewnością zwycięstwa. Oczy pełne zaufania zawiesili na poważnej olbrzymiej postaci Jana Sobieskiego, którego sława wojenna świat cały napelniała, jako największego wodza owych czasów.



Książęta niemieccy nie mieli pomiędzy sobą znacznie-szego wodza. Sami to o sobie wiedzieli i dla tego ślali posły po króla polskiego i garnęli się do niego, jakoby piskłęta pod skrzydła orlicy macierzy, która tyle burz pruła już piersią swoją i zaprawiła dziób na twardych przeciwności skałach.

Później dopiero zyskali Niemcy dzielnego wodza w sabaudzkim księciu Eugeniuszu, który z włoskiego pochodził rodu, ale to stało się w kilka lat po bitwie pod Wiedniem.

Znał cały świat imię Jana Sobieskiego, bo znał jego poprzednie zwycięstwa.

Urodzony w r. 1629 na zamku Olesko w dzisiejszej Galicyi, miał ojcem Jakóba, kasztelana krakowskiego, dzielnego rycerza, matką zaś Teofilę z Daniłowiczów, wnuczkę sławnego hetmana Stanisława Żółkiewskiego. Brata miał tylko jednego, Marka, który młodo w r. 1652 zginął pod Batowem w bitwie z kozakami.

Szkoły wcześniej a chlubnie ukończywszy, podróżował Jan dłuższy czas po różnych krajach, a gdy wrócił, jużci pospieszył na rycerską służbę i pod hetmanem Stefanem Czarnieckim rozpoczął żywot żołnierski w r. 1651.

A ktoby pytał, gdzie odtąd był, bił i walczył a zwyciężał, temu chyba by powiedział inne pytanie: gdzie nie był? gdzie nie bił? gdzie nie zwyciężył?

Walczył z Kozakami, ze Szwedami, z Brandenburami, z Austryakami, był na wyspie Alzen wplaw morze na koniu przebywając, był w Danii i fortece tam zdobywał, to znowu Moskwie jeździł na karkach, brał w jeństwo bojary i zdobywał chorągwie i łupy wojenne na moskiewskich szeregach.

W r. 1664 wspólnie z Stefanem Czarnieckim dowodził, a w r. 1668 został wielkim hetmanem koronnym.

Odtąd podwoiły się jego krwawe a zwycięskie harce i tańce przeciw Tatarom i Turkom. Bije Kozactwo, zwy-

cięża Turków i jeńców im odbija, aż nareszcie 11 listopada 1673 roku okrywa się sławą na cały świat głośnie i niespożyta, gdy garstką Polaków bije 60 tysięcy Turka i zwycięża pod *Chocimem*, łamiąc w tej stronie potęgę turecką i zamykając im drogę do Polski.

Za tyle zwycięstw, za długą służbę, za wielkie ofiary, bo swój kosztłożył na wojsko i wojny, a dalej dla dzielności rycerskiej i geniuszu wojennego wodza, dla prawości charakteru wybrany został 21 maja 1674 r. królem polskim po śmierci Michała Korybuta Wiśniowieckiego. *Wiemy wszyscy, że on jeden Ojczyznę zbawił!* wykrzyknęli wyborcy.

Nie tracił czasu na koronacyjne obrzędy, ale uroczystość na później odłożywszy, pospieszył bronić ojczyzny a bić Turka i bił go pod Barem, pod Bracławem, aż 24 sierpnia 1675 roku w 5 tysięcy Polaków zbił na kwaśne jabłko, na miążgę pogniótł i w błoto wdeptał 300 tysięcy Turków pod Lwowem. Cała Europa nazwała to cudem i dech zatrzymywała w piersi na imię Jana Sobieskiego. Ze wszystkich krajów jechali posłowie do niego z powinszowaniami i w Żółkwi składali je 9 listopada.

Sam nawet szach perski przysłał swego posła Sofiego, który z okazałością i przepychem wystąpił.

Tak poskromiwszy nieprzyjaciela, dopiero zjeżdża 1676 r. do Krakowa, a dnia 2 lutego koronuje go arcybiskup Olszowski na króla, żonę zaś na królową.

Miał Jan Sobieski za sobą Maryą Kazimirę, wdowę po Janie Zamojskim wojewodzie sandomirskim, a córkę markiza francuskiego Darkina (d'Arquien), którą w r. 1665 poślubił. Dzieci miał z nią czworo: córkę Teresę, którą wydał za elektora bawarskiego i trzech synów: Jakóba, Aleksandra i Konstantego.

Królowa Marya Kazimira przybyła dzieckiem jeszcze do Polski i tu się wychowała, to też mówiła dobrze po

polsku, a król Jan pisywał do niej listy tylko po polsku. Kochał żonę i dzieci bardzo, był bowiem i wzorowym małżonkiem i wzorowym ojcem.

Zasiadłszy na tronie z koroną na głowie, nie opuścił ręki i miecza w pochwę nie włożył, ani też wojny na wodzów swoich nie zdawał, owszem sam hetmanił, sam nadstawiał piersi, sam rąbał po karkach w gorącej potrzebie.

W roku swojej koronacyi dowodził i walczył osobiście pod Żórawnem, gdzie się spotykał z 80 tysiącami Turków i 150 tysiącami Tatarów. Mając tylko 9 tysięcy wojska, zdołał odnieść korzyści i zawrzeć pokój.

Sława jego wojenna rozgrzmiała po całym świecie: chrześciance patrzeli na niego, jak na bohatera z nieba zesłanego, Turcy, jak na bicz, którym Bóg ich chłocze. Papieże ślali do niego posły i powinszowania. Nawet na niebie imię jego niejako zapisano, bo sławny astronom Jan Heweliusz z Gdańska nazwał gromadkę gwiazd *Tarczą Sobieskiego*; nazwa trwa do dziś jeszcze.

### 9. Przedmurze chrześcijaństwa.

Wiedzieli dowódcy niemieccy, jakiemu wodzowi oddają się pod komendę, który w sztuce wojennej nie tylko z czynów, ale z nauki i talentu słynął i nie miał natenczas równego sobie. Ale wiedzieli też, jakie *wojsko* i jakiego *narodu rycerze* przybyli im do pomocy.

*Polska była przedmurzem chrześcijaństwa*, o nią rozbijały się zapędy nieprzyjaciół krzyża i prawdziwego ducha wiary Chrystusowej, który jest miłością.

Co teraz zagrażało Wiedniowi, to przez pięć set lat blisko napadało na Polskę, bo to samo plemię tatarskie czyli mongolskie ciągle wdzierało się do Polski i zmuszało naród nasz do nieustannej walki.

Poraz pierwszy pojawili się Mongołowie w r. 1234 w ziemiach polskich na Szląsku i sprawili podówczas

wielkie spustoszenie. Papież Grzegorz IX. wzywał całe chrześcijaństwo do pomocy na wojnę krzyżową, bo w obronie krzyża czyli chrześcijaństwa. Od tego czasu Polska wystawiona była na ciągłe napaści Mongołów, których zwała Tatarami. Jak złodziej w nocy, jak wilk do obory, jak szarańcza za pogodnego nieba, tak spadaliby Tatarzy na Polskę.

Nie było króla, nie było hetmana w Polsce, któryby nie walczył z tym nieprzyjacielem. Co parę lat pokoju zrobiło dobrego dla podniesienia kraju, to niszczył nowy napad Tatarów, którzy w końcu połączeni z Turkami, jako jednej z nimi będący wiary, stali się plagą Polski i mieczem wiecznie nad głową narodu wiszącym.

Ci sami Mongołowie-Tatarzy napadali inne kraje także, nawet potężne państwo chińskie we wschodniej Azji. Chińczycy opasali cesarstwo swoje od strony tatarskiej olbrzymim murem, długim na kilka set mil, a szerokim nie na stopy, ale na staja i dzisiejsze kilometry. Wszelako i ten mur nie zabezpieczył ich od natarczywości Tatarów.

Polska muru z cegieł i kamieni nie postawiła, ale uczyniła lepszy z *piersi synów swoich*, z *miłości ojczyzny*, z *miłości wiary*. Z czasem usłał się tam na granicy Polski od strony tatarskiej mur z kości tych, którzy w obronie chrześcijaństwa polegli. Krew naszych bohaterów i lzy polskich branek, oto co te kości spajało.

W tych harcach zaprawiali się synowie naszego narodu i wychodzili na rycerzy, którym trudno było znaleźć równych. Walka z Tatarami w obronie chrześcijaństwa była szkołą rycerską dla naszej młodzieży.

Moskwa znowu przyjęła chrześcijaństwo od odszczepieńczych patriarchy wschodnich. Przez nią cisnęło się ku zachodowi podłe służalstwo, które w carze widziało Boga i na kolana, na twarz padało przed panującym tyranem, zacierając *godność człowieka*.

Polska stała się tu *przedmurzem cywilizacji*, która właśnie do podniesienia i uznania godności człowieka prowadzi. I z tem służalstwem miewała ciągle krwawe wojny, w których Sobieski nieraz szczybił szablą na karkach carskich bojarów i niewolników.

Od zachodu wdzierali się do Polski obłudni mnichy-rycerze, owi Krzyżacy, którzy niby to szli nawracać pogan, a po prawdzie ujarzmiali narody i wytępiali tych, którym prawili o Bogu miłości, o przebaczeniu nawet nieprzyjaciołom.

Polska stała się tu *przedmurzem miłości chrześcijańskiej*, a nawracając pogańskie plemiona, Pomorzan i Litwinów, czyniła to łagodnem słowem i gorącym, kochającym sercem. Narody jednała sobie miłością, podaniem ręki słabszemu, poszanowaniem jego praw, mowy i narodowości. Unia Polski z Litwą tego dowodem.

W wojsku polskiem, które na ratunek Wiednia przybyło, widzieli i poznali dowódcy niemieccy i rycerze obcy jakoby nadciągające żywe *potrójne przedmurze chrześcijaństwa, godności człowieka i miłości bliźniego*, a w królu Sobieskim natchnionego bohatera polskiego narodu i największego wojownika swego czasu.

Poszli więc chętnie pod jego rozkazy z otuchą.

### 10. Przed bitwą.

Z gór kalenberskich przejrzał król obóz turecki; leżał on tam szeroko u stóp jego. Bielilo się i mienilo w oczach od namiotów, między którymi same namioty wezryra i jego służby przedstawiały się jakoby miasto Lwów lub Warszawa.

Na ten widok, gdy przed oczami wodzów niemieckich mrówniem roily się hufce tureckie i setki armat buchały ogniem, zachwiało się w nich serce, poczęli się odzywać, że według ludzkiego rozumu siły chrześcijańskie zasłane i pokonane być powinny od przemocy tureckiej.

Spostrzegł to Sobieski i w te odezwał się słowa:

— Patrzcie! jak rozłożone to wojsko! Ani się okopało, ani ściśnięte w kupę, ale stoi, jakobyśmy byli o 100 mil od niego. Dowodzi niem widocznie nieuk i pobijemy go. Alboż wobec umiejętnego wodza byliśmy mogli przepawić się bez przeszkody przez taką wielką rzekę, jak Dunaj?

Na takie słowa przybyło im odwagi, król zaś zebrał zaraz radę wojenną, ustanowił plan i porządek bojowy i własną ręką rozpiisał potrzebne rozkazy.

Turcy tymczasem nie ustawali w szturmie na miasto i utrzymywali ciągły ogień armatni. Król wiedząc, że Wiedeń w najlepszym razie już tylko 5 dni utrzymać się może, a każdej chwili przy silniejszym natarciu mogą się do niego wdrzeć Turcy, wysłał Franciszka Kulczyckiego, który umiał po turecku, bo się tego w długiej niewoli nauczył; ten przebrany za Turka, przedarł się przez obóz nieprzyjacielski do miasta, aby je pocieszyć i do wytrwałości zachęcić, gdyż ratunek bliski.

Następnie sprawił król taki porządek bojowy.

*Lewe* skrzydło oddał Karólowi lotaryńskiemu, do którego przyłączył Sasów i ochotników Lubomirskiego.

Na *prawe* skrzydło wysłał Jabłonowskiego z polskim żołnierzem. *Srodek* oddał Bawarom i innym Niemcom, przy których kazał stanąć Sieniawskiemu. Kąckiego z polską artylerją postawił w środku linii Sieniawskiego. Niemieckiej artylerji w boju nie było.

Niemcom dodał kilka chorągwi polskich, Polakom zaś cztery regimenta niemieckiej piechoty. Część husarzy polskich w zbrojach skrzydlatych oddzielił od pierwszej linii, aby torowali wszystkim drogę.

O sobie zapowiedział swoim zwyczajem, że tam będzie, gdzie się okaże potrzeba wodza. Z początku trzymał się środka.

Wiatr wiał wieczora tego taki, że jeźdźców prawie

z konia zrywał. Cicho a spiesznie podążały oddziały wojska na wyznaczone im stanowiska. Przy królu zostali na Kalenbergu jego najbliżsi i szereg oficerów niemieckich na ordynansie u naczelnego wodza. Co chwila nadjeżdżali adjutanci i kuryerzy z wiadomością i po rozkazy, co chwila odjeżdżali inni z posełką od głównie dowodzącego króla.

Było późno w noc, gdy król wszystko sprawiwszy i obmyśliwszy do jutrzejszej bitwy, zasiadł nareszcie i do kochanej żony swojej list napisał. List był serdeczny a prosty, pełen nadziei w Bogu. Opisywał, co się dnia tego stało i z jakim posłuszeństwem a szacunkiem poddają mu się książęta i wodzowie niemieccy. Skarżył się tylko na głód, który w wojsku jego, tak ludziom jak i koniom, przez dwa dni dokuczał. „Zaledwo listu dokończę — tak pisał — już będę na koniu.“

Na dwie godziny przed wschodem słońca już był w kaplicy na górze Leopolda i sam służył do mszy św., którą odprawiał bogobojny kapucyn Marek Awiano, z błogosławieństwem od Ojca św. z umysłu wysłany.

Wielu wodzów niemieckich i polskich przykłękło po mszy św. i kornie pochyliło czoła, gdy ks. Marek imieniem papieża dawał wojskom apostołskie błogosławieństwo. Ukląkł także i szesnastoletni syn królewski Jakób. Ojciec pasował go na rycerza.

W krótkich słowach odezwał się król-wódz naczelny do swoich. Przypomniawszy im zwycięstwo chocimskie i wystawił, że cały świat patrzy teraz na Polaków, że idą w walkę nie tylko dla Polski, ale dla całego chrześcijaństwa, nie za króla, ale za samego Boga. A więc żwawo i odważnie!

## 11. Bitwa.

Po wschodzie słońca dnia 12 września w niedzielę wyjechał Sobieski na dzielnym koniu bułanym w pełnym

stroju królewskim, w niebieskim kontuszu z królewską kitą u czapki.

Wspinała to była postać i wzrostem ciała, i tuszą i ogniem z oka bijącym.

Król się przeżegnał i ręką skinął.

Pięć strzałów armatnich zagrzmiało potężnie jeden po drugim. To znak do bitwy.

Milcząco, wolnym krokiem spuszczały się wojska chrześcijańskie z gór ku nieprzyjacielowi. Trzeba było schodzić z gór przykrych, co kilka godzin trwało.

Wreszcie ostrzej ruszono z kopyta i szybkim pędem zbliżyły się oba wojska do siebie.

Walka poczęła się od lewego skrzydła. Niemcy pierwsi byli w ogniu. Król wnet był przy nich.

Wysuwają się naprzód szeregi do harcu, błyska broń w promieniach słonecznych, tumany kurzu wznoszą się do góry, ścierają się przeciwnicy, zwarły się szable, szczękła broń, hukły strzały, świszczą kule i grzmia armaty. — Parskają konie, tu krzyk hurra! po niemieckiej stronie, tam Allah il Allah wyją Turcy przeraźliwie — krew się leje, padają ludzie i konie, wre walka i coraz szerzej, gorącej się zapala.

Turek wciąż większe siły śle w to miejsce, zgiełk i hałas piekielny zagłusza powietrze, wśród dymu i kurzu nie widać już, co się dzieje, a w takim zapale walki godzina po godzinie upływa.

Minęło godzin kilka. Każda strona murem stoi w miejscu, aż Turcy przemoc biorą i ogromną liczbą prawie duszą Niemców szeregi.

— Z Bogiem naprzód! zagrzmiało nagle z setek gardszieli rycerskich.

Tętnią kopyta koni, drży i rwie się twarda skała, chrzęst husarskich skrzydeł strachem przeraża, świszcząc z wiatru wyciem dalej a dalej.

Pognali, jak burza przez pole, nie! jak błyskawica

po niebie, znikli na chwilę w tłumie nieprzyjaciela i między namiotami tureckimi. Patrzą za nimi Niemcy, oni już u namiotu samego wezyra, namiot znika. Uderzyli kopijami i roznieśli go w szmaty.

To polscy husarze skrzydlaci! Król ich wysłał, aby uderzyli kopijami w mniejszy namiot wezyra i tem dodali ducha upadającym w walce niemieckim szeregom.

Urosło serce Niemcom, radośnie zabiło naszym po takiej sprawie, upadło Turkom.

Kara Mustafa do ostatniej chwili nie wierzył, iżby sam Sobieski był przeciw niemu. Teraz poznał proporce husarskie i niebezpieczeństwo, bo wiedział, z kim sprawa. Złodowaciało mu serce! Była druga z południa.

Walka przeniosła się dalej i wnet na całej linii toczyły się harce, gdy nagle Kara Mustafa obrócił się na prawe skrzydło, gdzie stały wojska polskie, mocno mu dokuczające z boku. Tu całą potęgę skierował.

Pół armii nacierało na miasto Wiedeń i ciągle z armat sypało grad kul na mury, druga połowa biła się w polu, największa część zwróciła się na polskie szeregi.

Orlem okiem dojrzał Sobieski, co się święci i jakie Turka zamiary. Piorunem przyskoczył w zagrożone miejsce.

Na widok króla krzykła wiara: Niech żyje król! Górą Polska! aż odbił się głos daleko w obozie nieprzyjacielskim, i hejże na Bisurmana!

Sam Sobieski prowadził hufce do ataku w samo serce tureckiego obozu, bo prosto na wielki namiot wezyra. Niemieckie posiłki wspierały ten atak. Szczętki szable polskie krzesząc o tureckie damascenki, krew pluży, koń depcze kopytem trupy, dalej a dalej pędzi wiara za królem. Ten własną ręką zmiata łby w turbanach i buńczuk turecki zdobywa.

Grzmia polskie armaty Kąckiego, kulę ryją ziemię i ławą walą całe szeregi: król z wiarą już u wezyr-

skich namiotów. Tu rzuca się na niego gęstą chmurą turecka potęga, — gdy w tem chorągiew królewicza Aleksandra na pomoc przybywa, łamie i pod nogi ściele, co w drodze napotyka i cios stanowczy Turkom zadaje.

Turcy się chwieją, łamią się ich szeregi i w najhaniebniejszą rozsypują ucieczkę. Bitwa wygrana!

Chwała Tobie, Chryste!

Król odkrył głowę i podziękował Bogu.

Zapada zmrok po tej krwawej robocie. Dwadzieścia pięć tysięcy Turków leży trupem w polu, 30 tysięcy niewiast swoich i branek zarznęli Turcy nożami. Polaków legło 800.

## 12. Po bitwie.

O godzinie 7mej wieczorem Wiedeń był oswobodzony.

Bitwa poczęła się o ósmej rano, rozpalila się o 2 z południa, a trwała jedenaście godzin.

Tyle czasu tylko potrzebował geniusz i bohater polski do pokonania ćwierć miliona Turków i rozbicia w proch ich potęgi.

Król 14 godzin był na koniu i raz tylko, gdy bułanego pod nim ubito, stanął na nogach, aby się przeświecić na innego.

Nie tylko jego głowa i komenda, ale i jego ręka i szabla były w robocie i sprowadziły zwycięstwo.

Gdy już pierzchli Turcy, a nasi po nich plac i cały obóz zabrali, król zsiadł z konia i pod dębem położył się chwilę na spoczynek. Nie nowina mu to; stary żołnierz, często miewał gołą ziemię łożem a niebo przykryciem. Później dopiero przeszedł do zdobytego wielkiego namiotu wezyrskiego.

Jako wódz doświadczony, nakazał wojskom pod karą śmierci stać całą noc pod bronią w gotowości bojowej, aby nieprzyjaciel nie powrócił i na nieprzygotowanych nie napadł. A Turek mistrz w takich napaściach!..

Z miasta wyległy tysiące ludu i rozbiegały się po obozie, szukając króla i Polaków. Do namiotu królewskiego cisnęli się książęta niemieccy i całowali, ściskali zbawcę, generałowie całowali mu ręce.

Radość była niewymowna, to też łzami się tylko wyrażała, bo słów dostatecznych nikomu nie stało.

Zwycięstwo było wielkie, zdobycz nie oceniona.

Król Sobieski był w stanowczej chwili na przodzie i z polskimi wojskami zadał ostatni, stanowczy i śmiertelny cios nieprzyjacielowi. Jemu przypadła zdobycz.

Sto dwadzieścia pięć tysięcy namiotów, a w nich bogactwa i przepych wielki, 9 tysięcy wozów, wszystkie działa, które obliczono na 60 armat ośmnasto funtowych, 60 dwudziesto i cztery funtowych, 150 mniejszych i 10 moździerzy.

Ile koni, ile broni ręcznej i drobnych rzeczy rozmaitych zdobyto, policzyć było niepodobna.

U stóp Sobieskiego leżała wielka chorągiew proroka, leżał buńczuk własną ręką zdobyty, leżało tyle jeszcze innych trofeów wojennych.

Król siadł natychmiast i napisał do Ojca św. list w tych krótkich słowach po łacinie: *veni, vidi, Deus vicit*. Znaczy to: przyszedłem, zobaczyłem, Bóg zwyciężył. Słowa te znane były całemu światu. Napisał je przed narodzeniem Chrystusa Pana wielki wojownik rzymski, ale napisał dumnie z przechwałką: *veni, vidi, vici!* — ja przyszedłem, ja zobaczyłem i ja zwyciężyłem — co miało znaczyć, że dość było jemu przyjść i zobaczyć, aby tem samem i zwyciężyć.

Nasz Sobieski z chrześcijańską pokorą zwycięstwo przypisał Bogu, a następnie często wołał z głębokości wdzięcznego i pokornego serca: *Nie mnie Panie, ale imieniowi Twemu niech będzie chwala!*

Z chorągwią i listem wysłał król natychmiast osobnego posła do papieża Inocentego IX.

Była jeszcze druga cenna zdobycz u stóp króla, *złote strzemie wielkiego wezyra*. Strzemie naczelnego wodza uważa się za największą trofeę. To posłał do Krakowa.

Następnego dnia rano odprawił król wyjazd do Wiednia.

Thumy ludu rzucały się mu do nóg, przed konia, całując suknie, nogi i konia nawet, którego prawie na barkach unosili, wołając: *Ach! unser brave König! Oby Bóg nam dał takiego pana!*

Król pospieszył do kościoła św. Augustyna i sam zaintonował podziękowanie Bogu, zwycięskie *Te Deum*.

Na wieży kościoła katedralnego tkwił półksiężyc turecki, zatknięty w r. 1529 za pierwszej wojny tureckiej, aby do kościoła nie strzelano. Sobieski kazał zrzucić ten znak sromoty i już on tam nigdy nie zawadzał krzyżowi. Spadł na wieki.

Wieczorem dnia tego spoczywał król w obozie, w namiocie wezyrskim, z kąd pisał list do żony.

Ciekawy to list, posłuchajmy go, a dowiemy się najlepiej o wielkości zwycięstwa.

### 13. List do królowej Marysienki.

W namiotach Wezyrskich, 13 września w nocy.

*Jedyna duszy i serca pociecho!  
Najszlachetniejsza i najukochańsza Marysienku!*

Bóg i Pan nasz na wieki błogosławiony dał zwycięstwo i sławę narodowi naszemu, o jakiej wieki przeszłe nigdy nie słyszały.

Działa wszystkie, obóz wszystek, dostatki nieoszacowane dostały się w nasze ręce.

Nieprzyjaciel zasławszy trupem przekopy, pola i obóz, ucieka w zamieszaniu. Wielbłądy, muły, bydła, owce, które tu miał po bokach, dopiero dziś wojska nasze brać poczynają, przy których Turków trzodami tu przed sobą pędzą. Drudzy zaś, osobliwie chrześcijanie sturczali, na dobrych koniach i pięknie ubrani od nich do nas uciekają.

Dziś między pospólstwem w mieście i w obozie była trwoga, że nieprzyjaciel nazad się wróci. Prochów samych i amunicji porzucił więcej, niż na milion. Motloch nasz zapalił te prochy w

kilku miejscach, stał się jakoby sądny dzień, niebo w ogniu sta-  
nęło, ale skończyło się bez szkody ludzkiej; prochów szkoda, bo  
za milion ich pewnie się spaliło.

Wezyr uciekł od wszystkiego ledwo na jednym koniu i w je-  
dnej sukni. Ja zostałem jego sukcesorem, po wielkiej części mi  
się po nim dostały wszystkie bogactwa. Byłem podczas bitwy na  
samym przodzie postępując tuż za wezyrem. Jeden pokojowy jego  
pokazał mi namioty jego tak obszerne, jak Warszawa lub Lwów  
w murach.

Mam wszystkie znaki jego wezyrskie, które nad nim noszą, cho-  
ragiew mahometañska, którą mu sułtan dał na wojnę, a którą dziś  
jeszcze posłałem do Rzymu Ojcu św. Namioty, wozy wszystkie  
dostały mi się i tysiące klejnotów, bogactw wielkich i błyskotek,  
że się jeszcze wielu i nie widziało. Kilka sajdków rubinami i  
szafirami: sadzonych, wartych kilka tysięcy dukatów. Nie rzekniesz  
mnie tak, moja duszko, jak tatarskie żony mawiać zwykły mę-  
żom bez zdobywcy wracającym: „Tyś nie junak, kiedyś bez zdo-  
byczy powróci!” — bo ten, co zdobywa, w *przodzie* być musi.

Mam i konia wezyrskiego z rzędem; na wezyra mocno nacie-  
rano, ale się jednak uratował. Kihaje jego, tj. pierwszego człowieka  
po nim, zabito, paszów nie mało. Złotych szabel pełno w naszym  
wojsku i innych wojennych rynsztunków.

Noc nam przeszkodziła w pogoni, a dzielnie się w ucieczce bro-  
niono. Janczarów swoich zostawili w okopach, tych w nocy wy-  
cinali nasi. Taka była zazdrość i pycha tych ludzi, że kiedy się  
jedni z nami bili w polu, drudzy szturmowali do miasta, a mieli  
też kim i czem co począć.

Ja rachuję prócz Tatarów na trzy kroć stotysięcy wojska ture-  
ckiego. Drudzy rachują samych namiotów na trzy kroć sto tysięcy  
i liczą po trzech ludzi na każdy namiot, coby wynosiło niesły-  
chaną liczbę wojska. Ja jednak rachuję sto tysięcy namiotów naj-  
mniej. Rozbierają i rozbierają je, ale wiem, i za tydzień tego nie  
rozbiorą.

Ludzi niewinnych, tutejszych Austryaków, siła Turcy w nie-  
woli mieli i porzucili, osobiwie białyehłów, ale zabijali, kogo  
tylko mogli. Wczoraj widziałem dzieciątko jedno, chłopczyka w  
trzech leciech, bardzo miłuchnego, któremu zdrajca szkaradnie  
przeciął gębę i głowę. To też rzecz znacząca, że wezyr wziął tu  
gdzieś strusia ślicznego żywego z cesarskich pałaców i tego ściać  
kazał, aby się nam żywy nie dostał.

Co za przepych i wygodę miał wezyr przy swoich namiotach,  
opisać nie podobna. Miał kąpiele, ogródek i fontanny, króliki, koty,  
nawet papuga była, ale nie mogliśmy jej złapać.

Dziś byłem w mieście, które nie dłużej jak 5 dni mogłoby się

było jeszcze trzymać. Oko ludzkie nie widziało nigdy takich rze-  
czy, co tam miny porobiły. Murzy okrutnie wielkie i wysokie stra-  
sznie zrujnowały, że się dłużej trzymać nie mogły. Pałac cesar-  
ski w niwecz od kul popsuty.

Wojska wszystkie, które dobrze bardzo czyniły swoją powin-  
ność, przyznały Panu Bogu i nam Polakom tę wygraną bitwę.  
Mnie wypadło z wezyrem się łać, który wszystkie a wszystkie  
wojska na moje skrzydło prawe sprowadził, tak że już lewe skrzy-  
dło i nasz środek nie miały co robić i dla tego wszystkie swoje  
niemieckie posiłki do mnie obróciły z pomocą. Więc kiedy już  
nieprzyjaciół zaczął uciekać i dał się przelamać, przybiegali do  
mnie książęta, jak elektor bawarski i Waldek, ściskali mnie za  
szyję i całowali w gębę, generałowie zaś w ręce i w nogi.

A cóż dopiero żołnierze, oficerowie i regimenty kawaleryi i pie-  
choty: te wołały: „*Ach unser brave König!*“ Słuchali mnie tak,  
jak nasi właśni nigdy. A cóż książę lotaryński, co saski i co  
Staremburg? całowali, ściskali mnie i swoim zbawicielem nazywali.

Byłem potem w dwóch kościołach. Lud wszystek całował mi  
ręce, nogi i suknie, drudzy się tylko dotykali wołając: „*Ach, niech  
te ręce tak waleczną całujemy!*“ Chcieli wołać *wiwat!* wszyscy,  
ale się bali oficerów i starszych. Jedna kupa nie wytrzymała  
i wykrzykła wiat ze strachem, bo krzywo na nich patrzano.  
Zjadłem obiad u komendanta i wyjechałem do obozu, a pospol-  
stwo ręce wznosząc, odprowadziło mnie aż do bramy.

Naszych nie mało zginęło w tej potrzebie; osobiwie żal mi  
Stanisława Potockiego i Modrzejewskiego.

Książę Marek Awiano nie mógł mnie się nacałować. Powiadał,  
że widział gołębicę białą nad wojskami naszymi.

Ruszmy dziś w pogon za nieprzyjacielem na Węgry. Elektro-  
rowie odstąpić mnie nie chcą.

Takie to błogosławieństwo Boże nad nami, za co niech mu bę-  
dzie na wieki część, sława i chwala.

Kiedy już spostrzegł wezyr, że wytrzymać nie może, zawołał  
wszyscy synów do siebie, płakał, jak dziecko. Potem rzekł do chana:  
— Ty mnie ratuj, jeśli możesz!

Odpowiedział mu chan:

— My znamy króla polskiego, nie damy mu rady i sami o  
sobie myśleć musimy, żebyśmy się wyratować mogli.

Gorąca tu mamy tak srogie, że prawie nie żyjemy, tylko picie.

Juże tedy kończyć muszę, całując i ściskając ze wszystkiego  
serca i duszy najśliczniejszą moją Marysienkę.

Niech się wszyscy cieszą a Panu Bogu dziękują, że pogań-  
stwu nie pozwolił pytać się: „*A gdzie wasz Bóg?*“

#### 14. Wdzięczność.

Było po biedzie. Wiedeń oswobodzony, Turek ku Węgrom pognany, cesarz Leopold spieszył do stolicy.

Polacy już niepotrzebni. Zapomniano ich przysługi i poczęto zazdrościć królowi i narodowi naszemu sławy.

Na króla patrzano u góry niechętnie, raził okazywany mu przez lud hołd i uwielbienie.

Poznał to Sobieski pierwszego dnia po bitwie i już w liście do żony napisał.

Gorzej się stało! Zadzroszczono mu zdobyczy, nie chciano dać armat zdobytych i nie dano nawet tych, które były z cyfrą króla polskiego Zygmunta, jako w dawniejszych wojnach Polakom przez Turka zabrane.

Wojsku polskiemu odmawiano żywności, ranni Polacy na śmieciach leżeć i na opatrzenie czekać musieli, ziemi na groby dać nie chciano i trzeba ją było drogo opłacać w mieście, strzelano nawet do żołnierzy naszych furazu szukających.

Król musiał się o wszystko dopominać i przypominać, że nie przybył jako łupieżca, ale jako wybawiciel.

Cesarz ociągał spotkanie się z królem, nie wiedział, jak go przyjąć, i czy po prawej czy po lewej stronie swojej umieścić, choć szlachetny książę Karól dopominał się, aby go przyjąć z otwartymi rękoma jako zbawcę.

Widząc to Sobieski doradził, aby spotkanie z cesarzem było w polu, konno, na czele wojska, gdzie monarchowie staną jeden naprzeciw drugiego, więc o prawą i lewą stronę nie będzie kłopotu.

Tak się też stało. Dnia 15 września obaj monarchowie wyjechali ku sobie, każdy od swojej strony.

Przywitali się dość ludzko po łacinie. Cesarzowi słowa z ust nie chciały, nie podniósł nawet ręki do kapelusza, na syna królewskiego Jakóba ledwo spojrział. Widząc to Sobieski strętwiała, aby nie ucieszyć niechętnych tą

szębiłością, powiedział krótko, cesarzowi tę usługę sąsiadką,

W opisach poczęto przekreślać bieskim, jakoby nie zrobił więc a naczelnym wodzem nie był. I a jego imię na nich pomijano.

Zgryzł Sobieski wszystko i chwalił swoją, ale Bogu na służbę

#### 15. Kon

Wojsko oburzone niewdzięcznością do Polski. Sobieski wiedział, że podnieść się i na Polsce mścić i zniszczyć Turka do szczętu.

Puścił się za nim na Węgry. Bił w licznych potyczkach. Pod Parkanami poniósł nawet klęskę, że sam osobiście cofać się musiał i był w wielkim niebezpieczeństwie, ale drugiego dnia zaraz naprawił to i odniósł zwycięstwo większe od wiedeńskiego, które byłoby też głośniejsze, gdyby było pierwsze.

Do Krakowa wrócił król z wojskiem dopiero 24 grudnia, przyjmowany z tryumfem i radością.

Turecka potęga już się nie podniosła po tych klęskach. Dla Sobieskiego nastąpiły lata różnych zmartwień i gorczy od swoich doznawanych.

Umarł 1696 r. w Wilanowie pod Warszawą, w 67 roku życia, a 24 swego panowania. Pochowany najprzód w Warszawie, następnie do Krakowa przewieziony, tam w Bogu spoczywa.

„Był człowiek posłany od Boga, któremu imię było Jan“, tak powiedział książdz na kazaniu w Wiedniu po zwycięstwie, a powiedział z ewangelii św. jakby o św. Janie Chrzcicielu. Był nim Sobieski, ale nie sobie na szczęście, tylko Polsce na sławę, a Niemcom i chrześcijaństwu na ratunek.

\*KSIĘGARNIA\*  
ANTYKWARIAT



E 564874



dubl. do syw  
**Sobieski na przedzie.**

(Nuta Chłopickiego).

Nasz Sobieski krzyknął: Naprzód! Za mną!  
I posunął na bułanym, jakby w tany z panną.  
Precz wichry! Z drogi skała!  
Oj zadrży ziemia cała!  
Hej z Bogiem! Hej za wiarę!  
W pień wytniem pogan chmarę!

Góra szabla błyska, ptonie, żarzy,  
Jak ognisty archanielski miecz na rajskiej straży.  
Precz wichry! i t. d.

Tysiąc głosów rykło: Z Bogiem! Wiara!  
I za królem, jak las żywy, mknie się ława szara.  
Precz wichry! i t. d.

Turczyn stanął gęsto, śmiało, twardo,  
Allah! Allah! zawył strasznie i uderzył hardo.  
Precz wichry! i t. d.

Skry się sypią z szabli szczęką, brzęku,  
A huk armat wzrusza ziemię do ciężkiego jęku.  
Precz wichry! i t. d.

Nasz Sobieski przodem pędzi, siecze,  
I łby zmiata i przetrąca bisurmańskie miecze.  
Precz wichry! i t. d.

Czerń turecką przebił, złamał, góra!  
W niej utonął, jakby jasne słonko poza chmurą.  
Precz wichry! i t. d.

Oj wre walka straszna, krwawa, wściekła,  
Aż, co żywa, czerń turecka przed królem uciekła.  
Precz wichry! i t. d.

Biblioteka Główna UMK



300040905716

